Rok I. Warszawa, 31 lipca 1920 Nr. 6.

Rybak Polski

Miesięcznik wychodzi nakładem i pod kierunkiem
MIECZYSŁAWA KACZANOWSKIEGO.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Koszykowa 20.

Cena pojedynczego numeru Mk. 5.

Generał Józef Haller
do rybaków morskich.

Doszły mnie w tych ciężkich dla Ojczyzny czasach radosne wieści — że śpieszycie do wojska i radziście własnemi piersiami zasłonić kraj nasz kochany przed moskiewską nawałą.

Spodziewałem się tego. Krótkośmy żyli razem, ale pokochałem Was całem sercem. Pokochałem Wasz piękny kraj i to nasze polskie morze. To też dziękuję Wam, Kaszuby, za ten oddźwięk serdeczny, który w sercach Waszych znalazło moje wołanie. Piszą do mnie rybacy z Jastarni, piszą rybacy z Wielkiej wsi, Oxywia, świadcząc, że są dobrymi Polakami i chcą Polsce służyć.

Najlepiej Ojczyźnie służy ten, który, jako młody staje pod broń— starszy, gdy pracuje usilnie w domu, gospodarzy i dostarcza żywność dla kraju.

Ojczyzna dziś w niebezpieczeństwie. Zagrożona Ziemia, a więc i zbiory wasze piękne, zagrożone życie i mienie, zagrożona Wiara nasza święta, zogrożony dom rodzimy. Kto chce pokoju, ten musi teraz stanąć w obronie Ojczyzny.

Przychodźcie! Zgłaszajcie się! Czekam na Was z otwartemi ramionami i mam do Was to zaufanie, które serca ludzkie wiąże szczerą miłością. Wierzyłem zawsze, że Wy, bracia z nad morza, szczerze mi i po synowsku ufacie. Nie zawiodłem się. Wy jesteście dziećmi morza i burzy. Wyście niejedno wycierpieli — a zostali synami tej ziemi, Polakami z rodu i serca. Wszyscy, którzyście broń nosić zdolni — przyjedźcie do mnie — bo Wy, Kaszuby, w tej chwili, gdy naród cały gotuje się do boju, nie będziecie ostatni.

Nie sztuka śpiewać pieśni narodowe i umajać domy zielenią. Trza swój kraj kochać po męsku, nie szczędzić krwi własnej, gdy ciężkie czasy nastaną.

Do broni więc! Do broni! Złamać przemoc najeźdźców, złamać

hordy zbójeckie, czerń bolszewicką — i budować tę Polskę silną, Polskę ludową, w której rządzić będzie bojaźń Boża i sprawiedliwość a na straży zostanie ten, który Polskę tę naszą własną piersią zasłaniał, żołnierz polski.

Z Bogiem naprzód!

Józef Haller
Generał Broni
Inspektor Generalny
Armji Ochotniczej

Zgłaszać się u ks. Krefta, pełnomocnika Komitetu obywatelskiego w Zblewie przez Starogord.

RYBACY!

Ojczyzna jest w potrzebie. Wróg napiera zapalczywie na wschodzie granice naszego państwa. Wszystkie nasze siły wytężyć winniśmy na odparcie go. Rządowi i Wojsku naszemu z całych sił i we wszystkiem służyć winniśmy. Bronimy bowiem własnej niepodległości! Długo Ojczyzna nasza męczona była przez obcych najeźdźców. Prześladowano mowę naszą, wyrzucano nas z własnej ziemi, pozbawiano praw naszych do niej, poniewierano, bito i więziono gdy objawialiśmy synowską miłość do Matki ziemi naszej.

Każdy człowiek dąży do niezależności swojej. A cóż dopiero naród cały, gdy jest spętany niewolą!

Obce i wrogie nam siły nie mogą pogodzić się z wolnością naszą! Bronimy więc wolności naszego ducha narodowego! Nieśmy Ojczyźnie to, co kto może: siły, mienie i życie swe! Niechaj nikogo w tym wysiłku nie zbraknie.

Rybacy! Jak wasz Patron wielki św. Piotr potrafił porzucić swe rzemiosło dla Wiary Chrystusowej i światu chrześcijańskiemu dał nowe życie, tak wy dla Ojczyzny, tej ziemi świętej ojców naszych, oddajcie to, co możecie, czy swe siły i życie, czy swe mienie i oszczędności.

Ojczyzna potrzebuje i żołnierza i pieniędzy.

Otwarte są biura werbunku ochotnika i kasy do zapisów na pożyczkę państwową. Macie miejsca, gdzie serca wasze ofiarne i wypełnione miłością Ojczyzny mogą znaleźć upust dla sił i życia, mienia i oszczędności!

Nie dość tego, zachęcajcie do tej ofiarności i innych mową i przykładem. Od Redakcji „Rybaka Polskiego“ ofiaruje się na żołnierza polskiego mk. 500 (pięćset) i na pożyczkę długoterminową mk. 500 (pięćset).

Mieczysław Kaczanowski.

Muzeum rybackie.

Każda dziedzina nauki czy sztuki, przemysłu czy rolnictwa potrzebuje do swego pełnego rozwoju i postępu pewnych środków pomocniczych. Środków owych pomocniczych jest legjon cały; jedno z pierwszych miejsc zajmują muzea, których wartość i znaczenie z różnych punktów widzenia oceniać należy. Przedewszystkiem muzea są żywem i rzeczywistem objaśnieniem tego, co zdziałano na danem polu: są one asylami, w których chroni się rzeczy ciekawsze, rzadsze przed zniszczeniem; są dalej bardzo dobrym środkiem do rozpo-

wszechnienia danego działu, gdyż zbiory muzealne są dostępne o wiele szerszym warstwom ludności niż książki, gdyż człowiek nieumiejący czytać z nich korzystać może. Muzeum w planowy i celowy sposób przedstawiające dany dział kultury czy techniki posiada szczególnie w tym ostatnim wypadku bardzo doniosłe znaczenie pouczające. Z tych jak i wielu innych względów każda gałęź wiedzy ludzkiej stara się o stworzenie jak największej ilości tych, o jaknajobfitszej treści, instytucyj.

Muzeum rybackiego w Polsce nie mamy; są pewne usiłowania, zbiory luźne, o których poniżej będzie mowa, próby stworzenia czegoś podobnego, ale są to, że tak powiem, nieplanowo i dorywczo gromadzone rzeczy, nie dające ani całości ani też wyrazistego obrazu naszego rybactwa. Wskutek tej dorywczości obecne polskie zbiory rybackie nie mogą być muzeum dla zwiedzającego. Potrzeba muzeum rybackiego jest sprawą piekącą i nagłą, całkowicie złączoną z kwestją postępu i rozwoju rybackiego u nas. Ażeby scharekteryzować faktyczną potrzebę, dość powiedzieć, że niejednokrotnie omawiano już w ścisłych kołach sprawę założenia takiego muzeum.

Muzeum rybackiego dotychczas nie posiadamy. Musimy budować od fundamentów; może odwlecze to trochę szybkość ukończenia dzieła ale kwestja wielka, czy nie wyjdzie to muzeum rybackiemu na dobre; przystąpimy bowiem do pracy z pewnym z góry określonym programem, którego poszczególne postulaty może zwolna, ale stale spełniać będziemy.

Skreślenie planu organizacji muzeum rybackiego nie jest rzeczą łatwą. Musi ono bowiem siłą faktu wkraczać, o ile ma być pełnem, w inne dziedziny, częstokroć bardzo zdala od siebie stojące. Zoologja i technika, handel i botanika, rolnictwo i przemysł muszą tu zgodnie podać sobie ręce.

Muzeum powinno składać się z kilkunastu działów, które następująco podzielić będzie należało: a) anatomja ryb, b) systematyka ryb, c) fizjografia rybacka, d) biologja wód, e) polskie rybactwo morskie, f) rybactwo słodkowodne (ogólne) g) gospodarstwo na wodach dzikich, h) gospodarstwo stawowe, i) sportowe rybactwo j) raki, k) poboczne gałęzie produkcji rybackiej, l) handel rybami

Anatomja ryb to najmniejszy dział muzealny. Pewna ilość preparatów anatomicznych przedstawicieli typowych, to główny postulat. Szerzej natomiast należy potraktować dział drugi, systematyczny. Tu należy zestawić wszystkich przedstawicieli naszych ryb słodkowodnych jako też fauny rybnej Bałtyku, a wszczególności jego partji przy brzegu polskim wedle gatunków, rodzin i rzędów! Wyraźnie zaznaczyć tu należy, że zbiór ten powinien obejmować jedynie tylko ryby polskich wód! obarczanie go okazami niekrajowemi byłoby tylko niepotrzebnym balastem, obciążającym pamięć zwiedzającego. Zbiór tego rodzaju przekraczałby już podwoje muzeum rybackiego i wchodził do muzeum zoologji.

Niepomiernie ważnym i pięknym musi być zbiór fizjograficzno-rybacki. Ma on dawać przegląd naszej fauny rybiej wedle dorzeczy i w morzu. Poszczególne

dorzecza Wisły, Dniestru, Odry, Styru, Prutu i Niemna muszą być oddzielnie traktowane. Specjalną uwagę i pieczołowitość należy poświęcić Wiśle, a to z tego powodu, iż przecina ona całą Polskę srebrną wstęgą. Łączyć się musi Wisła bezpośrednio z morską partją. W ten sposób będziemy bowiem posiadali razem zebraną charakterystykę poszczególnych krain rybackich od kolebki łososia aż do morza. Jeziora Podlaskie, Pruskie, Suwalskie będą się mieściły wedle dorzeczy, w jakich leżą.

Biologja wód ze wszystkiemi przejawami musi być obficie traktowaną. Roślinność i fauna wód, o ile posiadają one jakiś związek z rybactwem, kwestje zanieczyszczenia i samooczyszczenia wód muszą być należycie przy pomocy preparatów i tablic objaśnione.

Rybactwo morskie ma stanowić osobny dział, dopełniający obraz naszego rybactwa. Liczne modele ilustrujące sposoby połowów, statków rybackich wypełnią ten dział.

Wogóle dział rybacki obejmie przedewszystkiem modele statków rybackich, jakoteż metody połowów. Ściśle połączy się on w jednącałość z rybactwem wód dzikich i stawowych. Wody dzikie będą nieco obszerniej ilustrowały swe specjalne metody połowów; uwzględnić tu będzie należało dwa poddziały: rzeczny i jeziorowy. Niepomiernie ważnym będzie tu dział, ochrony rybnej. Trzeba tu będzie, prócz odpowiednich tablic, demonstrować na okazach miary minimalne ryb, czasy ochronne, dozwolone i niedozwolone sposoby wykonywania rybołóstwa, wyjaśnić zasady uprawnienia rybackiego i t. d. Naturalnie że kwestyj tych jeszcze dokładnie omówić nie można, gdyż ustawy rybackie narazie posiadają tylko: Galicja i Poznańskie, zaś Kongresówka ustawy rybackiej dotąd nie posiada. W każdym razie w projekcie należy pomyśleć o możliwie dokładnem i obszernem zilustrowaniu przyszłej polskiej ustawy rybackiej,

Gospodarstwo stawowe rozpadać się będzie na dwa poddziały, karpiowy i pstrągowy. Wstępem do nich będzie trzeci poddział, obejmujący technikę zakładania stawów. Liczne modele powinny objaśniać różnice między stawami karpiowemi i pstrągowemi, między tarliskami, przesadskami odrostowemi i zimochowami i t. d. Kwestja meljoracji stawów w każdym swym przejawie musi być dokładnie zcharakteryzowana przy pomocy okazów i tablic. Rodzaje różnych metod gospodarki stawowej zarówno naturalne jak i fałszywe też ilustrować należy. Gospodarstwo karpiowe ma dać obraz ryb hodowanych w stawach a więc karpia, lina, szczupaka i innych. Różnice pomiędzy poszczególnemi okresami wieku ryb i ich rasami, karmy i ich działanie, degeneracja ryb wskutek zaobfitej obsady lub chowu wsobnego, nawożenie stawów, choroby ryb stawowych, fauna i flora wodna, zarówno groźne jak i sprzyjające dla ryb, oto treść tego poddziału. Analogicznym zupełnie do poprzedniego będzie poddział pstrągowy naturalnie zmieniany stosownie do różnic biologicznych i hodowlanych pomiędzy temi dwoma głównemi działami naszych gospodarstw stawowych. Tablice statystyczne z ziem polskich i krajów ościennych powinny uzupełnić każdy z poddziałów.

Dział hodowli raka nie obfitym będzie, gdyż poniekąd wyczerpią go poszczególne poprzednie działy. Tu jednakże musi nastąpić rekapitulacja i zebranie wszystkich danych w kwestji hodowli raków i specjalnych metod chowu.

Poboczne gałęzie produkcji rybackiej a zatem kultura wikliny, eksploatacja skujek i szczezuj i t. d., osobno uwzględni się.

Handel rybami musi obejmować nietylko kwestję ryb słodkowodnych, ale również i morskich, także w formie konserw. Prócz tego w tym dziale należy pomieścić handel przetworami rybnemi w wszelkich jego przejawach, czy to zatem mączki rybnej, czy esencji orjentalnej (przetworów guaniny z łusek ukleji).

Z krótkiego tego przeglądu wynika jak obszernem będzie muzeum rybackie i z jak różnych działów składać się będzie. Sama kwestja realizacji trudną nie będzie. Siedlisko powinno mieć muzeum rybackie w Warszawie, np. przy Muzeum Rolnictwa i Przemysłu. Niezależnie od tego będzie musiało się tworzyć mniejsze muzea powincjonalne, których to znaczenie dydaktyczno-praktyczne będzie o wiele większem od metropolji. Jest to żądanie konieczne i od niego, jeśli naprawdę się chce pożytku dla kraju, odstąpić nie wolno. Organizacją muzeum rybackiego powinien się zająć Związek Towarzystw Polskich Rybackich, który w tej kwestji będzie musiał udać się o pomoc do różnych instytucyj, więc przedewszystkiem po zbiory anatomiczne do naszych najwyższych uczelni, systematyczne i fizjograficzne do tych samych, a prócz tego do Komisji Fizjograficznej w Krakowie, Towarzystwa Naukowego w Warszawie i Poznaniu, Muzeum hr. Dzieduszyńskich we Lwowie, ściśle fachowych do Krajowego Towarzystwa Rybackiego w Krakowie i do Ministerjum Rolnictwa i Przemysłu w Warszawie, po handlowe do Koła Rybackiego w Warszawie. Należy przypuszczać, że każda z tych instytucyj, rozumiejąc intencję organizujących jakoteż doniosłość sprawy, nie odmówi czy to swoich całych zbiorów czy też dubletów. Wiele ciekawych okazów dostarczą z pewnością przygodnie nasze rybołóstwa.

Najtrudniejsza jest kwestja działu morskiego, gdyż w tym kierunku na razie nie mamy jeszcze żadnych materjałów, ale sądzę, że przy odrobinie dobrej woli i chęci rychło i tę przeszkodę zwalczymy.

Włodzimierz Kulmatycki.

W sprawie przepisów prawnych dla rybołóstwa.

Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem artukuł p. Dreczkowskiego w № 3 Rybaka Polskiego, traktujący o tymczasowych przepisach ochronnych, jakie Ministerjum Dóbr Państw. zamierza wydać. Chodzi o zakaz nocnych połowów. Zgadzam się zupełnie z p. Dreczkowskim, że zakaz taki, gdyby się miał stać prawem, uderzyłby śmiertelnie nasze rybactwo. Każdy rybak praktyczny wie, że bez połowów nocnych istnieć nie może i skazanymby był na zwinięcie rzemiosła. Prawdę tę

znamy wszyscy i znali ją rybacy od lat tysięcy.

„Panie, całą noc pracując, niceśmy nie ułowili, wszakże na słowo Twoje zapuszczę sieci”. Więc pracowali w nocy, a w dzień tylko dla cudu zapuścili sieci.

Zanim się wyda tymczasowe przepisy ochronne, koniecznem jest zasięgnięcie rady ludzi zawodowo praktycznych. Słusznem jest, że stosunki rybackie nie we wszystkich dzielnicach Polski są równe, a nawet nie we wszystkich województwach i mniejszych częściach kraju. Dlatego ustawa nie może w żadnym razie traktować wszystkich części równo. Pod względem ochrony więc zalecałoby się ustawić ochronę *indywidualną*. Ale i ta ma pewne niedogodności, które jednak na ogół dadzą się w wykonaniu praktycznie przeprowadzić.

Jeżeli według p. Kulmatyckiego rabunek nocny w Małopolsce bywa przez złodziei i niezłodziei w wysokiej mierze uprawiany, to widać stąd, że w nocy najobfitsze są połowy, bo tym ludziom mniej pewnie chodzi o osłonę nocy, jak o dobry połów. Na stosunki te jest jedno radykalne lekarstwo: *Przymusowe* związki rybackie.

Jeden lub więcej powiatów, adjacenci rzeki lub większego jeziora, czy też więcej jezior wiążą się *pod przymusem* w jeden związek rybacki, a ten wydzierżawia przysługujące mu rybołóstwo rybakowi, albo spółce więcej osób. Dzierżawcy, mając wolność nocnych połowów, wkrótce złodziei poskromią. Nie możemy przecież zgodzić się na to, żeby rybak w dzień bezskutecznie się męczył, a w nocy spał, gdy złodziej obficie łowi.

Co się zaś tyczy kontroli władz administracyjnych, to wiemy z doświadczenia, że urzędnicy policyjni częstokroć więcej dokuczali samym rybakom, niż nocnym złodziejom i życzylibyśmy sobie jak najmniej państwowego mieszania się do naszego rzemiosła.

Najwyżej zgodziłbym się na częściowe takie zakazy dla tych okolic, gdzie samoobrona rybactwa nie wystarcza i gdzie rybacy sami sobie tego życzą. Przez zakazy nocnych połowów nic się nie uzyska; bo kłusownictwa się nie wytępi, jeżeli wody rybne nie zostaną połączone w okręgi związkowe i wydzierżawione. Jeżeli dzierżawca rybak złodzieja nie odstraszy, to policja wcale.

Przytem nie należałoby uwzględniać żadnych serwitutów i wszystkie znieść i zamienić na pieniądze. Utworzony powinien być bank rentowy, któryby serwituty spłacił, a na wody poszczególne włożył długoletnią rente spłaconą z dzierżawy. Gdzieby zaś zakaz nocnych połowów koniecznie był wskazanym, powinien być tymczasowym i każdego czasu odwołalnym.

Ustawy wodnej i rybackiej, przez Sejm uchwalonej w najbliższym czasie spodziewać się nie można. Opracowanie tych projektów wymaga dłuższego czasu, wielkiej oględności i koniecznej styczności z ludźmi praktycznemi, których obecnie brak ogólny. Bowiem rybactwo dzikie w b. Kongresówce i Małopolsce było i jest rabunkiem najgorszego rodzaju, i uzasadnioną jest wątpliwość, czy wspomniane rybactwo jest w stanie dobremi radami służyć. Pan Kulmatycki sam przyznaje, że Poznańskie i Pomorze stoją po względem kultury rybac-

kiej najwyżej; daje więc wskazówkę, czyjej rady należałoby przedewszystkiem słuchać.

W końcu nadmieniam jaszcze, że nie popełnilibyśmy żadnego błędu, wzorując się na ustawach rybackich państw zachodnich z uwzględnieniem stosunków naszych polskich.

Rusibórz, 2 czerwca 1920 r.
Jan Kornaszewski.

Zarys dziejów marynarki polskiej.

ROZDZIAŁ II.

Zaranie dziejów marynarki polskiej. Krzyżacy na Pomorzu. Zamorski handel kupców krakowskich w XV—XVI w. Wojna 13-letnia i udział w niej floty gdańskiej. Privilegium Casimirianum. Jan z Kolna. Handel gdański w XVI w. Stosunek Gdańska do floty polskiej wogóle.

O początkach naszej marynarki mamy tylko kilka niepewnych wiadomości, że jednak zaciekawić mogą one polskiego czytelnika, podajemy je poniżej.

Tak więc książę pomorski Wizimierz (Wizymir)—wnuk Lecha — miał chwytać na Bałtyku duńskie okręty. Marcin Bielski mówi o tem, co następuje: [1])

„Wizimierz pokonywa Duńczyków na Baltyckiem morzu koło 604 r. Miał on zbudować okręty wielkie: takiż jeden z nich nosił tysiąc łodzi i ciągnął przeciw królowi duńskiemu Sywardowi. Zląkł się wielkości okrętów Syward, wsiadłszy atoli w łodzie, spotkali się mężnie: zwyciężył Polak, uciekł Duńczyk.

Wizimierz wziął królewski okręt, aczkolwiek go dobrze broniono; tam wiele statków z ludźmi pobrano, drugie potopiono. Acz Kadłubek pisze, że to był Kanutus, a nie Sywardus i wyraża jakoby samego nasi pojmać mieli.

Bacząc duński, iż zwyciężon, prosił łaski, hołd postępując. Wizimierz, jako pan swobodny i miłosierny, uczynił wszystko dla niego, zwrócił co mu pobrał i zjednał się z nim, zostawiwszy sobie brzegi morskie wolne, na których miasta zakładał: Wismarją[2]) miasto zwane od swego imienia, Lubek[3]), Gdańsk—Danzig rzeczone od otrzymania zwycięstwa nad Duńczyki".

Mieczysława I (963—992) i Bolesława Chrobrego podobno przyjazne łączyły stosunki ze skandynawskimi wikingami, osiadłymi u Odry w grodzie Jamsborgu pod Winetą. Z tymi, głośnymi wówczas na Bałtyku, uchodźcami skandynawskimi wiązała się pomorska ludność lechicka i pod ich przewodem puszczała daleko na morza.

Przedłużenie Pomorzan na zachód — lutycy (Weleci—Wilcy), zamieszkujący ziemię pomiędzy Bałtykiem (od ujścia Odry) a środ-

1) Marcin Bielski: Kronika Polska—Kraków 1597 f. s. 26, 27.

2) Wismar—nadbaltyckie miasto handlowe w dzisiejszem Wielkiem Księstwie Meklemburgsko-Szweryńskiem.

3) Lubeka—miasto portowe u ujścia rzeki Trawy, leży bardziej na zachód niż Wismar. Według innego podania Lubekę miał założyć książę lutycki — Luby, podczas napadów frankońskich za Ludwika Pobożnego. Lubeka była stolicą Hanzy.

kową Łabą oraz—Obotryci, osiedli u ujścia Łaby toczą w przeciągu X — XI w. na swych małych flotyllach nieustanne boje z Danją, Sasami i Niemcami, napierającymi coraz mocniej na zachodnią słowiańszczyznę.

Pomorze Gdańskie z Gdańskiem opanował w 994 r. Bolesław Chrobry (992—1025). Bolesław Krzywousty (1102 — 1138) dokończył tego dzieła, zdobywając lesistą i bagnistą linję Noteci z jej obronnemi grodami oraz Pomorze Nadodrzańskie z handlowemi miastami Julinem i Szczecinem. Poddało się też Krzywoustemu parę plemion lutyckich za Odrą oraz wyspa Rugja. Do pilnowania owych nabytków miał podobno Krzywousty własne statki.

Korzystając z doświadczenia żeglarskiego mieszkańców podbitych krajów nadmorskich, którzy podobno pierwsi wymyślili sposób przewożenia jazdy na okrętach, Krzywousty w r. 1124 przedsiębierze rzekomo wyprawę morzem do Danji okrętami wygotowanemi w Gdańsku. Cytowany wyżej Marcin Bielski tak opisuje wyprawę:[1])

„Król Bolesław do Danji z wojskiem się wyprawił; przyczyna tego ta była. Gdy tu Piotr Duńczyk dla ćwiczenia w młodych leciech swych w prawach rycerskich przyjechał był z Danji na dwór króla Bolesława, który miał na ten czas sławę wielką u postronnych ludzi, upodobawszy sobie ten kraj, osiadł tu był i miał łaskę wielką królewską, tak, iż mu król majętności w Polszcze nadał wiele, grabią go na Skorynnie uczynił. Któremu dał zań Xiężnę ruską, powinną Zbisławy, pierwszej żony swej, czego mu nikt nie zajrzał, bo był człowiek dobry, umiał się podobać każdemu, więc i języka polskiego się nauczył. Wtem trafiło się, że króla Henryka Duńskiego, brat jego własny Abel—zabił, u którego ojciec Piotrów Gwilelm (co go potem nasi Świętosławem nazwali) będąc jego podskarbim, skarby jego wszystkie miał w swej mocy. Ten tedy pisał do syna, aby, wyprawiwszy się jak mógł najlepiej, tam przyjechał, a te skarby pobrał, życząc mu ich raczej jako synowi, a niż temu co brata zabił. Powiedział to Piotr królowi, król, życząc sobie sławy i pożytku, umyślił tam pojechać i, zgotowawszy sobie okręty w Gdańsku, popłynął szczęśliwie do Danji.

O którym gdy posłyszał Abel, uciekł; panowie wszytcy do Bolesława się skłonili, słysząc go być panem miłosiernym i chrześcijańskim. Widząc ich chęć przeciwko sobie, królestwo to wcale im oddał i dozwolił z pośrodka siebie pana im obrać, którego by chcieli i tak uczynili. Pobrawszy skarby z sobą Bolesław i rodzaj wszytek Piotrów jechał do Polski. Tego Piotra potomstwo jeszcze i dziś trwa u nas w Polszcze: a zowią je Duninami od tego Duńczyka“.

Zdobyte przez Chrobrego i Krzywoustego ziemie Pomorskie traci Polska za Bolesława Kędzierzawego (1146 — 1173; Pomorze Nadodrzańskie), gdy książęta pomorscy przyjęli hołdownictwo niemieckie oraz za Władysława Łokietka (1306 — 1333 Pomorze Gdańskie) na rzecz Krzyżaków, którzy zdradą opanowali

---

1) Bielski — tamżo — str. 106 — 107.

Gdańsk w 1309 r.[1]). Uznanie niebawem zwierzchnictwa Zakonu krzyżackiego przez Inflanckich Kawalerów Mieczowych oddało pod władzę Krzyżaków ogromny szmat wybrzeża Bałtyku od Zatoki Gdańskiej, aż poza Narwę. Polska została odcięta od morza na całe stulecie.

Podczas wojny o Pomorze (1328—1343) ścierali się jakoby Polacy z Krzyżakami na Wiśle, Niemnie oraz w zatoce Gdańskiej, co jednak nie jest historycznie pewne. Natomiast Polska zawarowała sobie na Krzyżakach przymierzami w Nieszawie (1424 r. za Władysława Jagiełły) oraz w Brześciu Kujawskim (1436 za Władysława Warneńczyka) wolną bez opłaty żeglugę na morzu oraz spławu doń. Dzięki temu ziemianie polscy utrzymywali w XV i XVI wieku na Bałtyku własne statki rybackie i handlowe. Arcybiskup Gnieźnieński Mikołaj Kurowski wysyła do Flandrji swe okręty, ładowne zbożem i mięsiwem. Za Jagiellonów Morsztyn kupiec krakowski wiódł na własnych okrętach handel z Anglją i Hiszpanją. Obszerne były handlowe stosunki Fuggierów.

(Fukierów), którzy głównie miedź wysłali do Holandji[1]). Za Kazimierza Jagielończyka (1447—1492) uciemiężane stany pruskie wypowiedziały posłuszeństwo Zakonowi; Gdańsk, Elbląg, Toruń i inne miasta pomorskie wypędziły załogi krzyżackie i Prusy zgłosiły swój dobrowolny akces do Polski, który został przyjęty. Wynikła stąd pomiędzy Rzplitą, a Zakonem wojna 13 letnia, inaczej zwana Pruską (1454—1466), zakończona przywróceniem Polsce na mocy pokoju Toruńskiego Pomorza Gdańskiego (Prusy Królewskie) i uzależnieniem lenniczem, pozostawionego przy Krzyżakach, Pomorza Królewskiego (późniejsze Prusy Książęce).

Podczas tej wojny, niezależnie od operacyj lądowych, toczyła się również walka na morzu, wywołana wypowiedzeniem Polsce w r. 1455 wojny przez Danję— ówczesną sojuszniczkę Krzyżaków. Udział Danji polegał na dowożeniu do portów pruskich broni oraz posiłków w zaciężnym żołnierzu. Główne hanzeatyckie miasto—Lubeka, zajęło również wrogie względem Polski stanowisko przez zawarcie tegoż samego roku pokoju z Zakonem.

---

1) Utrata Pomorza Gdańskiego spowodowana została zdradą ojca i syna Święców, którym Łokietek za nieposłuszeństwo odebrał urzędy. Wezwany przez nich markgraf Brandenburgski (Waldemar) opanowałdolne miasto Gdańsk i chciał zdobyć zamek oblężeniem. Dowódca załogi Bogusz, za przyzwoleniem Łokietka, zażądał pomocy od Krzyżaków. Ci chętnie przybyli, połowę zamku obsadzili i w pomyślnej wycieczce, dopomogli znieść do szczętu wojsko brandeburskie, ale potem opanowali drugą połowę zamku, wypędziwszy polską załogę. Łokietek nie mógł wtedy zapewne myśleć o wojnie, żeby się ich pozbyć, ofiarował im niezłoczną opłatę kosztów wojennych, lecz krzyżacy zażądali ogromnej sumy 100,000 grzywien srebra. Daremne były wszelkie propozycje sądu polubownego: wyrżnęli oni w mieście Gdańsku około 10,000 mieszkańców podczas jarmarku, zdobyli inne grody i w ciągu 9 miesięcy (1308—1309 r.) podbili całą krainę pomorską. Wtedy wielki mistrz Zakonu (Zygfryd von Feuchtwangen) przeniósł się z Wenecji do świeżo zbudowanego przy ujściu Wisły wspaniałego Malborga (Marienburga — grodu Marji). *Tadeusz Korzon*: Historja Polski — Kijów 1918 r. str. 24.

1) *Łukasz Gołębiowski.* Handel Polski na Bałtyku — Przegląd Naukowy 1843 Tom 1 str. 276.

Kazimierz Jagiellończyk, nie posiadając własnej floty, stara się skutecznie zachęcić gdańszczan do podjęcia wojny na morzu. W roku 1457, po ogólnym dyplomie wcielenia do Rzplitej „dobrowolnie wracających Prus“, nadaje król Gdańsku przywilej „Privilegium Casimirianum“, zapewniający miastu nietylko zupełny samorząd, lecz ponadto — prawo wchodzenia w stosunki i przymierza z obcemi państwami oraz utrzymywania własnego wojska tudzież fortyfikacji. Przywilej upełnomocniał również do sprawowania zarządzeń i kierowania żeglugą—jakakolwiek tylko była — na całem wybrzeżu morskiem Prus, oraz — otwiera nia — i zamykania za wolą króla lub jego zastępców wszelkiej żeglugi. Gdańsk, który podczas wojny Pruskiej poniósł znaczne na rzecz Polski ofiary[2]) zachęcony korzyściami płynącemi z przywileju podejmuje wojnę morską. Miasto nie posiadało coprawda własnej floty wojennej zarządziło więc werbunek ochotników do służby morskiej pomiędzy swymi obywatelami. Ochotnicze okręty gdańskie, zawsze gotowe do ataku, chwytały i sprowadzały do portu gdańskiego statki nieprzyjacielskie, blokowały też Królewiec i Memel celem niedopuszczenia dowozu do tych portów.

Każdy okręt zaopatrzony był w patent wojskowy, świadczący-że statek jest rządowy nie korsarski; pierwszy patent nosi datę 18 marca 1456 roku, wystawiony zaś został na imię Hansa Bornholma.

W roku 1458 rada miasta Gdańska rozporządzała już 21 okrętami, które, zdobywszy znaczne łupy, po upływie roku zmusiły Lubekę do układów, zakończonych ugodą w r. 1459. Roku następnego kapitan Simon Lubellaw na jednym okręcie z 70 ludźmi załogi, posunąwszy się aż do wyspy Bornholm zabrał w niewolę 3 okręty nieprzyjacielskie ze 100 ludźmi. W roku 1463 dał się Duńczykom we znaki Jakub Vochs, mający pod swoją komendą eskardę złożoną z 9 okrętów.

Jak się zakończyła ta wojna z Danią nie wiemy, dla braku jakiegokolwiek odnośnego traktatu pokoju, lub przymierza pomiędzy królami duńskim i polskim.

W czasach Kaźmierza Jagiellończyka admirałem w służbie duńskiej był niejaki Jan z Kolna polak, mazur, pochodzący z małego miasteczka pod Łomżą. Ów Jan z Kolna miał przed Kolumbem jeszcze dotrzeć do Ameryki przez Grenlandję[1]), opłynąwszy wybrzeża Labradoru[2]). Za Zygmunta Starego (1506 — 1548) flotylla gdańska oddała królowi znów znaczne usługi podczas wojny z Krzyżakami (1520 — 1521), gdy nowoobrany Wielki mistrz Albrecht Brandeburski Hohenzollern[3]) zape-

---

[2]) Wydatkował 700.000 grzywien oraz wystawił 15.000 żołnierza.

[1]) *Grenlanja* wyspa podbiegunowa, leżąca pomiędzy cieśniną Baffińską, a północnym oceanem Lodowatym, według ogólnie przyjętego mniemania została odkryta jeszcze w r. 983 przez zbiegłego Isladczyka nazwiskiem Eryk Czerwony. W wieku XV były tutaj kolonje skandynawskie.

[2]) *Labrador* półwysep Ameryki północnej, graniczący na południe z Kanadą i odnogą Ś-ego Wawrzyńca, na wschód z oceanem Antlatyckim na północ z Cieśniną, na zachód z zatoką Hudsona. Po Janie z Kolna, którego pobyt tutaj nie jest stwierdzony, kraj ten został właściwie odkryty przez Sebastjama Cabit, dn. 24 czerwca 1497 r.

[3]) Z linji Anspachskiej.

wniwszy sobie opiekę cesarza i kilku książąt rzeszy niemieckiej, celem wyzwolenia Zakonu z pod zwierzchnictwa Polski odmawiał Zygmuntowi hołdu lennego. Gdańszczanie wówczas na 5 swych okrętach przybili do Memla, zabrali 2 okręty (krzyżacki i holenderski) i podpalili miasto. Przybyłą na pomoc Albrechtowi eskadrę szwedzko-inflancką 4 tysiącznemi posiłkami pobili również gdańszczanie około Braniewa (Brunsbergi), [1]) zabierając broń i jeńców. Część tylko załogi statków nieprzyjacielskich uniknęło zguby, dosięgnąwszy wpław brzegów. Nie udało się także posiłkującym Albrechta Niemcom zdobycie obleganego Gdańska. Niepowodzenia te oraz brak pieniędzy na prowadzenie dalszej wojny zmusiły Wielkiego Mistrza do poddania się warunkom Zygmunta. Po 4 letnim rozejmie Albrecht pod wpływem Lutra złamał śluby zakonne i zgłosił się do króla, z prośbą o przekształcenie Zakonu na świeckie protestanckie Xsięstwo Pruskie. Zygmunt przychylił się do powyższego i przyjął hołd jego na rynku krakowskim (1525). Odtąd Xiąże pruski okazywał się wiernym i uległym wasalem Polski. Gdańsk po przyłączeniu do Rzplitej skupił niebawem w swych rękach cały nieomal handel Polski z Anglią, Flandrją, Holandja, Hiszpanją e.c.t. Według statystyki podanej przez Szelągowskiego[1]), handel Gdański w drugiej połowie XVI wieku stanowił prawie 3/5 całego ruchu handlowego na Bałtyku, ilość bowiem okrętów płynących z Gdańska lub do Gdańska stanowiła od 56%—59% ruchu handlowego na Żundzie (w latach 1563—1575) Opaliński twierdzi, że podczas jednej wiosny spławiono Wisłą do Gdańska 5.000 statków, naładowanych zbożem[2]). Była to ilość olbrzymia, jeżeli zważymy, że do portu w Londynie dobijało jeszcze w 1700 r. 1300 statków, do Bostonu w roku 1766 zaledwie 434 statki[3]). Do Gdańska dwa razy rocznie przyjeżdżały całe flotylle zbożowe holenderskie, a wywóz roczny zboża w drugiej połowie XVI wieku sięgał 50.000 łasztów — dochodząc niekiedy w pierwszej połowie wieku XVII do cyfry 128.000 łasztów, czyli z górą pół czwarta miljona korcy. Przywóz towarów w tym samym czasie obracał się od 12—17 i pół miljona złotych; obrót roczny sięgał przypuszczalnie 30 miljonów złotych.

Gdańsk stał się głównem miastem handlowem i portowzm na Bałtyku, prześcignął nawet pod względem znaczenia główne hanzeatyckie miasto—Lubekę. Atoli, choć wiernie odtąd trwał przy Rzplitej, kładąc na plan pierwszy swe partykularne interesy kupieckie, przeciwstawiał się wszelkim zamierzeniom utworzenia polskiej floty na Bałtyku, zarówno handlowei, dla uniknięcia konkurencji, jak i wojennej, którąby, na wypadek wojny, rozciągnąć mogła skuteczną kontrolę nad handlem gdańskim i na utrzymanie której musiałby Gdańsk

[1]) *Braniewo*—dawna stolica Warmji leży nad Passargą o milę drogi od jej ujścia do zalewu Fryskiego.

[1]) *Adam Szelągowski.* Walka o Bałtyk—Lwów 1904 str. 20.

[2]) *Henryk Radziszewski:* Polska Idea Ekonomiczna—Warszawa 1918 r. str. 54.

[3]) *Leon Levii:* History of British Commerce.

płacić t. zw. cło funtowe (Funtzoll) od ładunków okrętowych, ustanowione przez Krzyżaków, a uchylone Przywilejem Kazimierzowym. Głównie dzięki temu stanowisku Gdańska oraz braku należytej dążności ze strony polskiej do opanowania Bałtyku — Polska aż do Zygmunta Augusta nie wytworzyła swej własnej floty państwowej.

Stefan trojanowski.

Wyjaśnienie p. L. Dreczkowskiego, prezesa Tow. Rybackiego w Bydgoszczy.

P. Kulmatycki w artykule swoim „Z doli i niedoli rybackiej" potrącił sprawy bolączki rybaka— sieci. Sprawa to istotnie nader ważna i paląca, aby przejść nad nią do porządku dziennego. Tą sprawą winny się również zająć czynniki naszego rządu. Towarzystwo Rybackie na Województwo poznańskie poczyniło wiele starań o sieci nietylko u rządu i władz wojewódzkich, ale poza granicami Polski. Od władz ministerjalnych b. dzielnicy pruskiej towarzystwo otrzymało za gotówkę przeszło 200 centnarów przędzy na wyrób sieci. Ponieważ nie posiadamy na ziemiach polskich fabryki sieci, więc zmuszeni byliśmy udać się do fabryki sieci Herhudta w Gdańsku, która to fabryka podjęła się wyrobić nam z tej przędzy odpowiednią ilość sieci po 60 marek polskich za funt. Tymczasem fabryka ta, gdy już miała część sieci wyrobionej—zażądała od nas zapłaty w walucie niemieckiej. Ponieważ to przekraczało warunek umowy o walucie, sprawę więc całą skierowaliśmy na drogę sądową i prowadzi ją adwokat dr. Rumler z Wolsztynia w Poznańskiem.

Jednakże ilość tej sieci w fabryce gdańskiej jest nie wystarczająca na potrzeby rybactwa. Mieliśmy na uwadze potrzeby rybactwa w b. Kongresówce, na Pomorzu i morskiego rybactwa. To nas skłoniło do zainicjowania urządzenia własnej fabryki sieci. Na zebraniu Towarzystwa w Bydgoszczy wybraną została do tego komisja.

Sprawa z zakupem placu na fabrykę i miejscowości, gdzie ma stanąć, była drugorzędna. Ważniejsza rzecz z maszynami i surowcem. Osobiście zwracałem się do różnych krajów o te maszyny. Jednakże wysoka ich cena powstrzymała nieco rozpęd w tym kierunku. Przed wojną jedna maszyna do wyrobu sieci najlepszego systemu kosztowała mk. 15 tysięcy. Obecnie za taką maszynę żądają do pół miljona mk. polskich. Prowadzenie fabryki o takiem obciążeniu byłoby niemożliwe, zważywszy na amortyzację zbyt długą i ewentualność konkurencji, jaka powstaćby mogła później przy znacznie mniejszych kosztach urządzenia fabryki.

Równocześnie ze staraniem się o maszyny, zwróciłem się do Ministerjum Handlu i Przemysłu o surowiec konopi i lnu. Dotąd jednakże nie otrzymałem odpo-

Jak powiedziałem wyżej, sprawa sieci jest paląca. Za rok może zupełnie zabraknąć rybakom sieci.

Lekceważyć tego sobie nie wolno. Inne kraje zachodniej i środkowej Europy zabezpieczo-

ne są dobrze w te narzędzia i materjał dla rybaków. Szwecja stara się nawet o zwerbowanie u nas rybaków dla siebie i wysłała w tym celu swego przedstawiciela do Polski. Brak narzędzi rybackich może wśród rybaków naszych obudzić chęć emigracji, jak to się działo przed wojną w rolnictwie. A wód rybnych mamy ilość wielką. Dobrze je obsadzić i pamiętać więcej o nich, to możemy być jednym z pierwszych rybołóstw w Europie.

To uważałem za swój obowiązek przedstawić czytelnikom „Rybaka Polskiego.

Leonard Dreczkowsk.

KARP'.

W istniejącej u nas od dawna, sztucznej hodowli ryb, z pomiędzy różnych gatunków, pierwsze i podstawowe miejsce zajął w hodowli *Karp właściwy* (Cyprinus Carpio). Karp, należy do klasy *otwartopęcherzowatych* (Physostomi) do rodziny Karpiowatych (Cyprinoidei) i jako taki posiada usta bezzębne, kości gardłowe zębami obsadzone, pęcherz pławny przedzielony, łuski okrągławe gładkobrzeżne. Kolor karpi bywa zmienny i zależny od wody, w której zamieszkują. Główną cechą gatunku stanowią zęby gardłowe, t. zw. trzonowe, o koronie przedstawiającej powierzchnię żującą, płaską, licznemi bruzdami pooraną. Zębów tych jest z każdej strony po 5 na kości gardłowej ustawionych. Karp odznacza się przymiotami, które go oddały pod szczególniejszą opiekę człowieka. prawie że został zaliczony do zwierząt domowych i jako taki jest gatunkiem najodpowiedniejszym do racjonalnej hodowli w sztucznych gosp. rybnych.

Pod względem smaku mięsa jak i pod względem wzrostu trzyma prim pomiędzy rybami, do tej rodziny należącemi. Dorasta dużych rozmiarów, bo chociaż żyjący tylko w sztucznych stawach 3—5 lat, nie przekracza 3—8 funtów, ale zato żyjący dziko w jeziorach i rzekach dochodzi 500—800 funtów a według orzeczenia znawców żyje lat 200 i więcej. Kształty zewnętrzne wyrosłego karpia, przedstawiają, dobrze zbudowany statek wodny, obliczony na dźwiganie wielkiego ciężaru a przytem lekkość prucia fal wodnych. Karpie z dawien dawna poddane hodowli, jak i zresztą inne zwierzęta domowe, odstąpiły od pierwotnych swych kształtów, gdyż karp hodowany w dobrych warukach, zupełnie inaczej wygląda od karpia hodowanego w biedzie. U pierwszego części mięsne biorą przewagę nad szkieletem, a boki pokrywają się grubą częścią muskułów, gdy tymczasem drugi, zwykle ma grzbiet ostry i wyniosły, boki zapadnięte, płaskie i w stosunku do całości głowa przedstawia się duża.

Budowa szkieletu u karpia jest szczególniej skomplikowana w głowie, która nietylko że mieści w sobie przyrządy do przyjmowania pokarmów i organa zmysłów, ale obejmuje także serce i przyrządy oddechowe. Główną podporą kadłuba i ogona jest słup kręgowy, który się składa z 37 stawów, z których wyrastają ku górze podwójne ości a z boków wyrastają żebra, po 16 z każdej strony. Godnym uwagi

jest sposób oddychania karpi, polegający na nabieraniu w usta wody, którą po zamknięciu kanału pokarmowego, wyciska skrzelami na zewnątrz, pozostawiając w naczyniach skrzelowych, tlen, a równocześnie z wodą wydalony zostaje kwas węglowy. Proces oddychania karpia uczy nas, jakie winny być przymioty wody w dobrym stawie. Woda uboga w tlen daje się ujemnie odczuć rybom, a woda zanieczyszczona bodajby nawet tylko ciałami obojętnemi, jakiemi jest muł zwykły, dostawszy się między skrzela, przytępia ich działalność zanieczyszczając takowe, a błonki skrzelowe kaleczy. Z tego widzimy, że wody odpowiednie do hodowli karpi winny być czyste i bogate w tlen. Wzrok karpia jest ostry, gdyż nietylko widzi w wodzie, ale i na zewnątrz nic nie ujdzie jego uwagi. Słuch, pomimo niewidocznych muszel słuchowych, a nawet bezwidocznych otworów na zewnątrz—jest nadzwyczaj czuły. Smak u karpia jest rozwinięty widocznie, gdyż można to obserwować na żerujących karpiach, potrafi on z najrozmaitszych pokarmów zawsze wybrać najsmaczniejszy kąsek. W tym wyborze gra dużą rolę instynkt jakoteż i duże doświadczenie, gdyż chwycony kąsek mniej smaczny natychmiast wypluwa jako nie przypadający mu do smaku. (d. c. n.)

J. Kossowski
Kier. gosp. rybackiego w Tarnowatce.

Ustawa z d. 28 maja 1920 r. o polskich statkach handlowych morskich.

DZIAŁ I.

O uznawaniu statków morskich za polskie statki handlowe morskie.

Art. I.

Za polskie statki handlowe morskie uznaje się statki, uprawiające żeglugę morską w celu zarobkowania i stanowiące własność Państwa, obywateli polskich oraz osób prawnych, które mają siedzibę na obszarze Rzeczypospolitej i w których:

a. wszystkie udziały lub akcje są imienne,

b. udział obcokrajowców w kapitale zakładowym nie przewyższa 40%,

c. do każdej z władz: kierowniczej, nadzorczej i kontrolującej — obcokrajowcy nie wchodzą w stosunku przewyższającym ich udział w kapitale zakładowym, a w spółkach akcyjno - komandytowych nie są nadto osobiście odpowiedzialni,

d. główny kierownik (dyrektor zarządzający) jest obywatelem polskim.

Art. 2.

Również za polski statek handlowy morski, uznaje się statek, którego conajmniej trzy piątych należy do osób, wymienionych w art. 1-ym, o ile pełnomocnik współwłaścicieli jest obywatelem polskim.

Art. 3.

Spółki firmowo-komandytowe, których odpowiedzialni osobiście spólnicy nie są obcokrajowcami, korzystają z praw, służących, w myśl ustawy niniejszej, obywatelom polskim, spółki firmowe i firmowo-komandytowe nieczyniące zadość temu wymaganiu traktowane są na równi z obcokrajowcami.

Art. 4.

Przy ocenie kwalifikacji osób fizycznych i prawnych (art. 1-3), celem uznania statków do nich należących za statki handlowe polskie, na równi z obywatelami Rzeczypospolitej, traktowane mogą być osoby nieposiadające obywatelswa, lecz należącego do narodowości polskiej. Uznanie przynależności obcokrajowców do narodowości polskiej może nastąpić tylko w tym razie za zgodą Ministra Spraw Zagranicznych.

Art. 5.

Prócz uprawnień, przewidzianych w innych ustawach, polskim statkom handlowym służy:

1. wyłączne prawo do uprawiania żeglugi nadbrzeżnej (kabotażu) na polskich wodach terytorjalnych;

2. nietykalność wobec statków obcych na pełnem morzu, oraz prawa, wypływające z eksterytorjalności na wodach i w portach obcokrajowych w granicach traktatów w konwecji i zwyczajów międzynarodowych;

3. prawo do korzystania z ochrony polskich władz morskich wojskowych na pełnem morzu, oraz polskich urzędów dyplomatycznych i konsularnych zagranicą;

4. w czasie wojny prawa wypływające z neutralności w razie ogłoszenia jej przez Rząd Rzeczypospolitej;

5. prawo do pomocy ekonomicznej państwa w myśl ustaw specjalnie w tym celu wydanych.

Art. 6.

Polskie statki handlowe morkie, prócz obowiązków, przewidzianych w innych ustawach, w szczególności są obowiązane do:

1. podnoszenia na rufie wyłącznie polskiej, handlowej bandery morskiej;

2. utrzymywania na statkach załogi polskiej oraz używania przy prowadzeniu ksiąg okrętowych i kierownictwie statku języka polskiego. Jako polską uważa się załogę, w której najmniej trzy czwarte zarówno oficerów jako też marynarzy są obywatelami Państwa Polskiego. Wyjątki od tego przepisu dopuszczalne są w ciągu pierwszych pięciu lat, od uchwalenia ustawyna zasadach, ustalonych przez przepisy wykonawcze.

Art. 7.

Statek morski traci prawo polskiego statku handlowego:

1. gdy własność jego przechodzi do osób fizycznych lub prawnych nieodpowiadających wymaganiom art. 1-3;

2. gdy w składzie osobowym spółki lub współwłaścicieli zachodzą zmiany z warunkami, zastrzeżonemi w art. 1-3.

Art. 8.

Jeżeli zmiana spółwłasności statku, przewidziana w art. 7 ust. 2, nastąpiła drogą niezależną od woli reszty współwłaścicieli, statek

może, z decyzji urzędu rejestracyjnego, korzystać nadal z praw statku polskiego w przeciągu czasu, niezbędnego do wykupu spółwłasności od obcokrajowców, nie dłużej jednak niż w ciągu roku od chwili nastąpienia okoliczności, powodujących utratę praw statku polskiego.

Art. 9.

Przepisy ustawy niniejszej mają również zastosowanie do jachtów spacerowych, wychodzących na pełne morze, do statków pilotowych, większych rybackich (ponad 50 cbm), holowniczych, ratunkowych, szkolnych, przeznaczonych do wyszkolenia personelu marynarki handlowej oraz do statków wybudowanych w kraju, na rachunek państw obcych lub ich obywateli aż do chwili zarejestrowania statków tej ostatniej kategorji przez właściwego konsula obcokrajowego.

(d. c. n.)

DRUKARNIA DIECEZJALNA W WŁOCŁAWKU, BRZESKA 4,
POD ZARZĄDEM W. TOMASZEWSKIEGO.